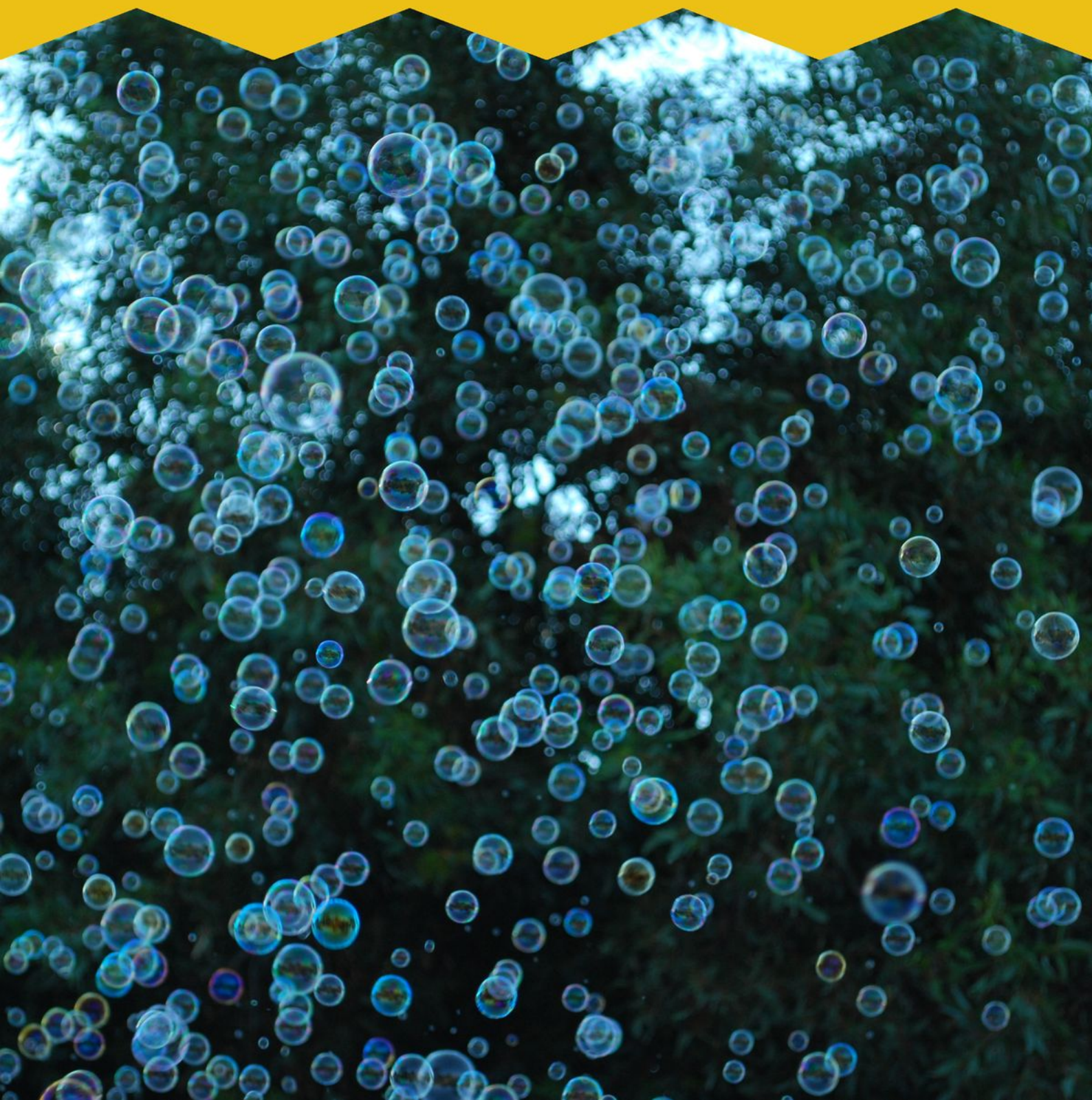


Nad urwiskiem (II)



WŁADYSŁAW ORKAN

PŁANETY

Nad urwiskiem (II)

Z wąskiego okienka w niskiej chałupinie podłesnej wychyliła się kosmata, czarna głowa chłopca... Oczy głęboko zapadłe, jak ślepią ziemnego nornika, patrzą ciekawie dookoła z dziwną upartością. Jest jakaś siła tłumiona w tej duszy, która oczami na świat wзира; jest jakiś wieczny, utajony ból, który zastygł na suchej, pomarszczonej twarzy, a krogulczy i ostro zakrzywiony nos zdradza nieukrywaną drapieżność, łagodzoną przez czoło wysokie i brudami zorane. Poznać z wędrownych brwi i ruchliwego czoła pierwotnego myśliciela, którego boli nieświadomość własna, i który, czując małość swoją wobec wielkich potęg, gryzie się tajoną złością i bezsilnym gniewem.

Wschodzące słońce rzuciło ukośnymi promieniami na prawą stronę zwróconej ku północy twarzy chłopca — i wystąpiły ostrzej wyrzeźbione rysy, surowe i kamiennie zastygłe. Małeńkie oczy błyszczą zielonemi światelkami, jak pełne tajonego jadu węzowe ślepie w skalnej kępie.

Ze spokojem muzułmanina, modlącego się rankiem do słońca, stoi w oknie skamieniały chłop. Żaden muskuł nie zadręga, tylko oczy iskrami świecą i myśl pracuje uparcie. On modłów nie wysyła słońcu (odszeptal je przed obrazem na ścianie), ale myślą po roli lata niezoranej, oddychającej szarą mgłą i lekkimi oparami po długiej leży zimowej.

Cała spokojna wieś dyszy przed nim w kotlinie... Widzi rozrzucone osiedla, gdzieś samotnie potracone chaty, a dokoła nich klinami rozchodzące się zagony, wązkie, wyciągające długie szyje ku pustym tłokom i ugorom. Widzi zygzakiem wśród pól wijącą się roztokę, spadającą z uboczy leśnej. Niedawno czernił się las na uboczu — dziś pustka, nagi wyręb i stada zgniłych pniaków, biejące w słońcu...

— Jak się to wszystko zmienia, a przecie nie na lepsze... — roztrząsa w myślach, idąc uparcie za wzrokiem, który błądzi po zagonach i ślizga się od miedzy do miedzy, jak żywa, zwinna śklenica.

— Nie dawny czas, jak się złościły lany zboża, hań na dole, długie i szerokie. Wyszedłeś na wierch — tobys rzekł, że się zorza oderwała od słońka i spadła na ziemię, że się błękitny zniżyły i siadły, bo tak łakami błękitniały lny w czerwonym okoku koniczyny. Schodziłeś na dół z tych wierchów, to ci ptaki śpiewały po lesie i dzwoniło ci echo nieskończone, a po gałęziach śmigłe wiewiórki wyprawiały ci zabawne psoty. Szedłeś w dolinę koło wody, to cię ogarnęło wysokie żyto i barwne łąki dookoła, gdzieś miedzom nie dopatrzył końca, tak się rozbiegały daleko. Tam zaś w uboczu — jak to niedawno! — szły mrowiem owce na paszę, kerdelami szły, białe i czarne, a za każdą dwoje młodziutkich bliźniąt... Hej, Boże! niedawny czas! Gdzie się to wszystko zapodziało!

— Hań z wierchów dojrzysz ino zagony pokrajane w strzępy. Szarość na nie spadła rdzawym płaszczem i okryła doznaku... Z lasu ci dzięcioł nie odpowie, ni żadne ptactwo. Idziesz wrębami ponurem spaleniskiem; białe pniaki sterczą ku tobie, jak jakie piszczele na cmentarzu. Wejdiesz w ugory, to pustka cię niezmiernie ogarnie — nikany owcy białej, żywego bydłęcia — nikany nic... Chyba zgłodzone konisko, jak rama, rozchwierutane wiatrem, zarży od mlaki żałości, albo ci żmija syknie pod nogą — to oczy potracisz za miedzami, które ci z pod nóg wylatują na wszystkie strony. Taki czas, taki — taka to niedola...

W ciężką zadumę popadł chłop i długo stał przechylony w oknie.

Słońko wytoczyło się na wierchy, idąc nad wyrębami w błękitny strop — a ziemi jasność była wielka, wielka pogoda wiosennego ranka.

W dolinie — życie, ruch. Ludzie, jak krety, w ziemię się worali. Jeden i drugi i dziecięty na wązkich zagonach rusza się w roli wilgotnej. Błyszczą do słońca lemieszce i wchodzą żądłem do ziemi, a za nimi rdzawe ogony zostają — długie skiby. Wyciągają się koniska chude, to kurczą się leniwie woły, ciągnąc z wysiłkiem ociężały pług, za którym włości się schyłona, nędzna postać: rolny pan... Pracują bez ustanku bydłeta i ludzie: tysiąc razy przejdą po zagonie mozolną, krwawą drogą, tysiące zrobią stóp, a każdą zwilży pot łzawy i bolesny — i to wszystko dla paru suchych stogów, jeśli Pan Bóg i pogoda pozwolą zebrać szczęśliwie.

Widzi te mrówcze wysiłki stojący w oknie chłop. Patrzył na nie drzewiej — patrzy i dziś. Ale mu się zdaje, że olbrzymiej wysiłki, praca rośnie i ciężiej przywala, a owoce karleją wciąż na iment i ziemia się gdzieś zapodziewa...

— Orali drzewiej — orzą dziś. Nie inaczej! Aleć jak wjechał w zagon z pługiem o wschodzie, to wyjechał zeń po zachodzie. Było się kany podzieć na łanie szerokim. Nie grodziły płoty, ni miedze — nie grodziły. Drzewiej człek ziemię obsiał, ona go żywiła i żyli ze sobą w zgodzie wedle ludzkiego przykazania: „Kochaj ziemię — ona cię przyrodzieje i nakarmi...” Dziś dwa razy ją telo pielęgnujesz, a musisz przekląć, bo cię nie obżywi łącno, chyba przyrodzieje, skoro se ta już legniesz na smentarzu...

Myśli pełne niewesołych przeczuć wlatują mu zgrzytem do mózgu i odchodzą, pozostawiając zarażne jady złych obaw i cichych zastanowień.

A jedna najuparciej, jak osa, brzęczy mu w uszach i umysł drażni wciąż powracającym pytaniem: „Co to będzie? co będzie?” Ten ciągły, niewyraźny szept nie opuszcza go nigdy. Czasem wydaje mu się, jakby w pytaniu tem słyszał ciekawe głosy swoich dzieci. Czasem znów — ile razy oko zwróci na jutro i na dalszy czas — bojaźń dziwna szponami wpija mu się w serce, a skoro go opuści, to jeszcze długo czuje w sercu jad jej ostrych pazurów.

Teraz stojący w oknie dziwne ma uczucie. Zdaje mu się, że od północy idzie ku niemu czarna mgła... Czuje, że za chwilę zasłoni mu wszystko: osiedla, łąki, pola... nawet i wieżę na kościele. Łada chwila nie dojrzy na świecie zgoła nic... Broni się temu uczuciu jak może, całą mocą wyteża wzrok, pot kroplisty spływa mu po czole.

— Co to będzie? co będzie? — szeleszczą osty dookoła.

Naraz z tej nocy czarnej, z poza mgły występują dziwne obrazy zdumionemu oku. Przez mgłę, przez ciemny przetak, przedziera się gęsta, ruchliwa siatka zagonów. Jak wążuieńkie nitki, rozbiegają się miedze na wszystkie strony. Zwolna maleją w oczach szare płaty, zwężają się nieznacznie — miedze zbliżają się ku sobie niepostrzeżenie, jak wskazówki czasu — skibami łączą się i zwierają — nakoniec zwarły się w jedno zbite pasmo. Jak okiem dojrzeć: miedze, miedze i miedze, bez met, bez końca, bez granic...

Chłop drgnął — przypomniał sobie, że te obrazy wracają z każdą wiosną, coraz to silniej i wyraźniej...

Słońko stanęło na południu. Ludzie worali się już daleko w zagony — i nikt nie dojrzał kosmatej głowy w okienku niskiej chałupiny podłejnej, nikt nie napotkał szklanych oczu, zapatrzonych w przyszłość... Nikt.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/planety-nad-urwiskiem-ii/>

Tekst opracowany na podstawie: Władysław Orkan, *Planety*, Biblioteka Domu Polskiego, Warszawa 1927.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonał Wojciech Kotwica, a korektę ze źródłem wikiskrybowie. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.